
Paul Claudel w La Salette¹

Poniedziałek, wtorek – 11 i 12 [sierpnia 1930 r.]. – Pielgrzymka do La Salette w cudowną pogodę, zewsząd otacza nas lazur niby likwor ekstazy i radości, w którym zanurzają się wysokie góry podobne do fortów. Dolina Grenoble, trzy jeziora Laffrey, La Mure, Corps. Autokarem do La Salette. Kościół z czarnego kamienia. Fumet z żoną Aniutą, Jean de Menasce: – Żyd nawrócony, który zamierza wstąpić do nowicjatu u dominikanów w Amiens. Oglądamy miejsce Pojawienia. Najświętsza Panna siedzi w dole, na głowie ma czepiec chłopki, chustę skrzyżowaną na piersi, fartuch, wszystko to zdobione różami, na ramionach złoty łańcuch (dlaczego ten łańcuch?). [...] Wspina się krętą drogą aż do punktu, skąd wzbija się w niebo, naprzeciw Rzymu. „Kartofle gniją”, wyobraża to dusze zmarłych – powiada mi Aniuta – albo może dusze zagrzebane w materii, które nie oglądają światła i ulegają rozkładowi wskutek dobrobytu, jaki je otacza. „Skąły, które zamieniają się w sterty zboża”. Zboże w dłoni, które ulatnia się jak pył. „Izba na-

roźna” przypomina Pana Naszego, który jest kamieniem węgielnym. „Orzechy się zepsują”. Na zewnątrz zachowują swój zwykły wygląd, dzięki twardości, przyzwyczajeniu, które je trzyma, ale wewnątrz wszystko jest wyschnięte i puste. Vide: „Żyjemy wonią pustego naczynia” (Renan). Pokolenie laickie, pełne cnót, które nadeszło po dawnych pokoleniach wierzących: Berthelot, Proudhon i inni. – „Winogrona zgniją”. Wszystko, co jest delikatne, soczyste, słodkie, wystawione bezbrinnie na działanie aury: kobiety. „Nadejdzie głód wielki”. Głód słowa Bożego, którego nikt już nie będzie słyszał ani otrzymywał, głód naszego chleba powszedniego i supersubstancjalnego. „Dziećmi wstrząśnie dreszcz i powymierają w ramionach matek”. Dreszcz, rozgorączkowanie nerwowe i zbędne, biedni ludzie bez przewodnictwa, załęcznieni, którzy nie wiedzą już dokąd pójść i co począć ze sobą. Daremnie matki nie wypuszczają ich z ramion, to nie matek im trzeba. Ów uścisk czysto zwierzęcy, bynajmniej nie wystarczając duszom, dławi je [...].

¹ Paul Claudel, Dzienniki, wyd. PAX 1977, s. 264